

## Gambia, styczeń 2012

Pragnę zawsze być na chwilę przed zmianami. Udało mi się to w Azji Południowo-Wschodniej, gdzie jeździłem często w ostatnich dziesięciu latach. Piękne krajobrazy, pierwotna natura, puste plaże, nieliczni turyści. Oto, co zostało w moich wspomnieniach po odwiedzonych wszystkich krajach tego regionu. Do niektórych wracałem wielokrotnie.

Podróż do Gambii jest początkiem cyklu moich wyjazdów do Afryki. Chciałbym bliżej zobaczyć kontynent, który się zmienia w ciągu najbliższych kilku dziesięcioleci. Azja Południowo-Wschodnia przestała mnie fascynować. Poszła drogą najgorszego kapitalizmu. Przepełniona jest





rozwiążnością, prostytutką i eksploatowaniem biednych ludzi przez korporacje. W miejsce chatynek i szałasów na plaży, w których jeszcze kilka lat temu mogłem przenocować, powstały pięciogwiazdkowe nudne hotele wielkich sieci międzynarodowych. Zawładnęły one całą piękną publiczną przestrzenią należącą do wszystkich, a zwłaszcza do lokalnych społeczności. Ludzie, którzy kiedyś tam żyli, mogą teraz najwyżej poprosić o niskopłatną i upokarzającą pracę.

Dzisiaj Azja Południowo-Wschodnia jest na ścieżce szybkiego pseudo-rozwoju. Pierwotny, nieokiełznany, dziki i bezlitosny kapitalizm rządzi w całym regionie. Indonezja, Wietnam, Laos – kraje dotąd spokojne i ciche – stają się obrzydliwym Phuketem. Dociera tam cała zmora dzisiejszego świata – pieniądze, rozpusta, alkohol, narkotyki, burdele. Wielcy międzynarodowi touroperatorzy zwożą do Azji Południowo-Wschodniej miliony turystów, poją ich all inclusive wódką, każą zżerać co rano jajecznicę, na obiad pizzę, a na kolację poprawiać wszystko stekiem z frytkami. Azja przestaje być kameralna, spokojna i cicha. Przestaje być taka, jaką poznałem i taka, którą zafascynowałem się wiele lat temu.

Gdy moi bliscy, przyjaciele i znajomi wyjeżdżają moimi śladami do Azji, ja postanawiam poznać bliżej Afrykę, zanim zniszczy ją, zdominuje i pożre fundamentalizm islamski albo zdemoralizowany i wyuzdany kapitalizm albo Chińczycy, którzy już teraz wprowadzają w Afryce trzecią po europejskim kolonializmie poprzednich stuleci, po współczesnej pracy tymczasowej formę niewolnictwa. Będzie to być może eksploatacja cicha, za przyzwoleniem, bo czyniona przez Chińczyków, których na tzw. Zachodzie nie przystoi krytykować i którym nic zrobić nie można.

Prom w Banjul to kwintesencja Afryki. Tłumy Czarnych cierpliwie czekają na prom. Nikt nie wie, kiedy przypływie, kiedy popłynie dalej. Najlepsze jest to, że nikt się tym nie interesuje! Nie ma kogo zapytać, mimo, że na skwerku przed żelazną bramą do portu koczują setki ludzi. Patrzą na mnie jak na wariata Gambiajczycy, których zagaduje



po angielsku, Senegalczycy, których wypytuję po francusku. „Przypłyńcie, jak nie zaraz, to później.” – odpowiadają. Wszyscy siedzą nieruchomo, gapią się gdzieś bezmyślnie. Liczne na skwerku matki karmią swe pociechy. Brodaty muezin spode łba obserwuje napalonego niepotrzebnie Polaka, który nerwowo wygląda za promem na ujście rzeki Gambia. Poddąłem się, usiadłem na ławeczce. Czy to ma jakiegokolwiek znaczenie, skoro jest południe, a samolot mam dopiero wieczorem? Do wieczora jakiś prom na pewno popłyńie.

Gdy nagle na horyzoncie pojawia się stary i zardzewiały prom, wszyscy jak jeden mąż powstają z letargu, w którym tkwili godzinami i rzucają się w kierunku kraty zamkniętej na wielką zardzewiałą kłódkę. Zastygają tu w kolejnym letargu, tym razem na stojąco i czekają w upale, nieosłonięci już przez palmy, aż wreszcie po godzinie pracownik portu uchyli bramę, przez którą wszyscy na raz będą próbowali się przecisnąć. Gdy już upokorzeni czekaniem, zgnieceni przez pozostałych pasażerów przedostaną się do portu, zaczynają prawie kilometrowy bieg do promu po brudnej i dziurawej drodze. Prom jest jeden, pasażerów kilka setek. Każdy z wielkimi tobołami, zwierzakami, dziećmi. Nie dla wszystkich wystarczy miejsca, a następny prom dopiero za kilka godzin. Szczę-





śliwcy, którym dane było dostać się na starą, zardzewiałą, pełną cuchnącego brudu i zużytych smarów krypę, gnieźdzą się na schodach, między i pod samochodami, koło wielkich, brudnych i gorących rur wydechowych. Jest gorąco, a gdy prom rusza, zewsząd, z wszystkich otworów na statku, unoszą się cuchnące spaliny. Trzeba się nimi delektować przez dwugodzinny rejs.

Na statku jest ogród zoologiczny: kury, kozy, owce, niektóre na pokładzie między pasażerami, inne w koszach na głowach pasażerów, a jeszcze inne ledwie żywe w dziurawych workach przytwierdzone na dachu rozklekotanego autobusu jadącego dwa tygodnie wybrzeżem Atlantyku z Senegalu do Ghany. Dzieci, setki dzieci zakatarzonych, przyklejonych do matek, wiele dzieci karmionych przez matki i osłanianych przez nie od trujących i wszędzie obecnych spalin, nieliczni starcy, kilka elegancko i tradycyjnie ubranych kobiet. Oczy moje zawiesiły się na lolitkach ubranych w obcisłe jeansy i krótkie spódniczki. Są też liczni wiekowi i brodaci wyznawcy Allaha.



Gdy po dwóch godzinach prom dopływa do Banjul, stolicy małej Gambii, zaczyna się cyrk. Naraz zaczynają go opuszczać ludzie, pojazdy i zwierzęta. Jest potworny tłok, każdy ratuje się przed rozdeptaniem i rozjechaniem. Każdy biegnie i wszyscy po kilkuset metrach ponownie stają przed zamkniętą kratą. Ochroniarze pobierają opłatę i sprawdzają bilety powoli wszystkich wypuszczając do miasta.

Sam Banjul to typowe afrykańskie miasto. Pełne brudu, syfu. W centrum pomnik jakiegoś bohatera. Jedyne schludne budynki to pałac miejscowego prezydenta-waży. Gdy spoglądam na zapisaną sprayem brudną ścianę walącego się budynku, serce mi zaczyna bić mocniej: Oto widzę rozkład jazdy rozklekotanych autobusów Ghana Lines: Bamako, Conakry, Dakar, Lagos, Accra .... Widzę Mój Rozkład Jazdy na najbliższe lata!

















## Afryka dzika...

W drodze do stolicy Gambii zatrzymała nas policja imigracyjna. Wszak jechaliśmy wzdłuż granicy z Senegalem. Kierowca niefajnie spojrzał na urzędnika. Ten zatrzymał pojazd na poboczu i zorganizował szczegółową kontrolę, z przeszukaniem ciuchów, wszystkich kieszeni i portfeli włącznie. Puścił nas po zapłaceniu sowitej łapówki. Afryka żyje z łapówek, drobnych wymuszeń i oszustewek. Biorą wszyscy. Bierze prezydent pobierając od podróżnych tzw. „exit tax” i mając udziały w najbardziej zyskownych w kraju firmach i hotelach. Biorą lokalni politycy będący cichymi udziałowcami wszystkich, nawet małych, biznesików, hotelików, kwatererek, biwaków. Gambijski konsul w Polsce (szemrany prawnik) też jest wesoły. Wciska kit planującym wyjazd do Gambii, że wiza jest konieczna, że wprawdzie, być może w zasadzie jej nie trzeba mieć, ale że bez wizy do samolotu nie wpuszczą, że będą problemy. I kasuje od frajerów po 200 PLN. Sprawdziłem na miejscu. Wizę/prawo wjazdu Polacy dostają na granicy, belgijski Brussels, niemiecki Condor i brytyjski Thomas Cook wpuszczają Polaków do samolotu bez wizy w paszporcie!







W campie nad rzeką Gambia spotkałem emerytowanego niemieckiego nauczyciela akademickiego. Był tu dokładnie 35 lat temu. Zmieniły się od tego czasu dwie rzeczy w Gambii: nie ma jednego gatunku ptaków i pojawiły się góry śmieci. Śmieci są zmorą Afryki. Wokół każdego miasta, metropolii, przy wyjeździe z każdej nawet najmniejszej wioski walają się plastikowe butelki, worki foliowe. Walają się bezładnie, są ich góry. Nikt nic nie zakopuje, po prosu porzuca. Takie jest Kibale, Dar es Salam, Banjul, Janjang-bureh, Arusha, Mhamid, Entebbe, Kigali...

Pola ryżowe w Afryce wyglądają inaczej, niż w Azji. – Są zaniedbane, co roku porządkowane są metodą wypalania, która zabija całe życie.

W samolocie do Afryki czytam najnowsze doniesienia biznesowe z Czarnego Łądu. Chińscy nadzorcy biją murzynów w chińskich fabrykach położonych w Afryce po to, by zmusić ich do systematycznej pracy. W kilku krajach afrykańskich w odwecie zakazuje się Chińczykom prowadzenia niektórych biznesów.



Głównym dostawcą cebuli i jajek do Gambii jest firma z ... Holandii, a głównym dostawcą mleka firma z ... Niemiec. Mimo sprzyjającego klimatu, opłaca się importować warzywa i jajka z Europy. W Gambii jest ciepło, nie brakuje wody. Wszak cały kraj leży nad niewysychającą rzeką. Nie miałem nigdy wątpliwości, że chcą mnie zabić zdemoralizowani Holendrzy. Dlatego unikam jak ognia jedzenia zatrutej chemią i modyfikowanej genetycznie żywności holenderskiej. Rozumiem, że Niemcy chcą otruć wszystkich Polaków proponując w niemieckich marketach w Polsce żarcie pełne różnych „E”. Ale nie rozumiem, dlaczego oni uwzięli się na Murzynów. Holendrzy łupili Czarnych przez stulecia, handlowali nimi na Wschód i na Zachód od Afryki. Niemcy krótko, ale treściwie łupili ich od końca XIX wieku, od konferencji Berlińskiej, która dała im kolonie na południe od równika. Niemoralne jest jednak w XXI wieku trucie Murzynów jajkami, warzywami i innymi produktami spożywczymi made in Europe. Pytam Anglika żyjącego w Gambii od 17 lat jak to się dzieje. Bardzo prosto – odpowiada. Europejczycy dumpingują ceny tak, że w Afryce nie opłaca się produkować żywności. Polityka rolna Unii Europejskiej jest niemoralna.







Wierzę w Afrykę. Różne są poglądy na temat jej zaco-  
fania, zapóźnienia. Wielki podróżnik Kazimierz Nowak,  
który przemierzył Afrykę na rowerze, pisze o uciążliwym  
klimacie, o potwornej pogodzie niesprzyjającej pracy. Ka-  
puściński dorzuca niewątpliwe fakty o wyniszczającym  
dla kontynentu i poniżającym dla ludzi koszmarze nie-  
wolnictwa oraz całego okresu kolonializmu, który eksplo-  
atował Afrykańczyków w sposób nieludzki. Każde inne  
wy tłumaczenie niedoli afrykańskiej nie jest poprawne po-  
litycznie, nawet, jeżeli wydaje się być bliższe prawdy.

Wbrew wszystkim niedogodnościom, do których nale-  
żą także koszarne ceny biletów lotniczych, należy po-  
dróżować do Afryki. Wspaniała przyroda znika w oczach,  
przestanie ona istnieć, gdy firmy wydobywcze całkiem  
już zdominują kontynent, a hordy turystów rozjadą piękne  
las deszczowe, sawannę i pustynię pozostawiając hałdy  
śmieci i zagubionych ludzi.

Spotykam w Gambii dwie grupy Europejczyków: cier-  
piących na nadwagę pijanych emerytowanych Anglików  
i Holendrów na wybrzeżu Atlantyku oraz wysuszonych





staruszków z Niemiec w campie na sawannie. Wszystkich łączy jedno: są emerytami, bawią się dobrze, korzystają z życia. Nie ma w Gambii młodych ludzi z Europy. Europejska młodzież zatrudniona jest w ramach umów śmieciowych (umowy cywilnoprawne, praca tymczasowa, podwykonawstwo i inne formy nowoczesnego niewolnictwa), ledwie wiąże koniec z końcem, z mozołem spłaca zaciągnięte kredyty i haruje nie mając perspektyw na godne życie na starość. Młodzi ludzie przestali podróżować. Podróże stają się luksusem zastrzeżonym dla ludzi zamożnych, dla europejskich i amerykańskich emerytów, którzy oddają się różnym hobby, np. ornitologii.

## Rewolta

Rewolucja jest u progu. W Europie przepaść między bardzo bogatymi a bardzo biednymi pokrywa się z przepaścią międzypokoleniową. Powstają na tym tle rozbieżności interesów oraz poważne tapnięcia.













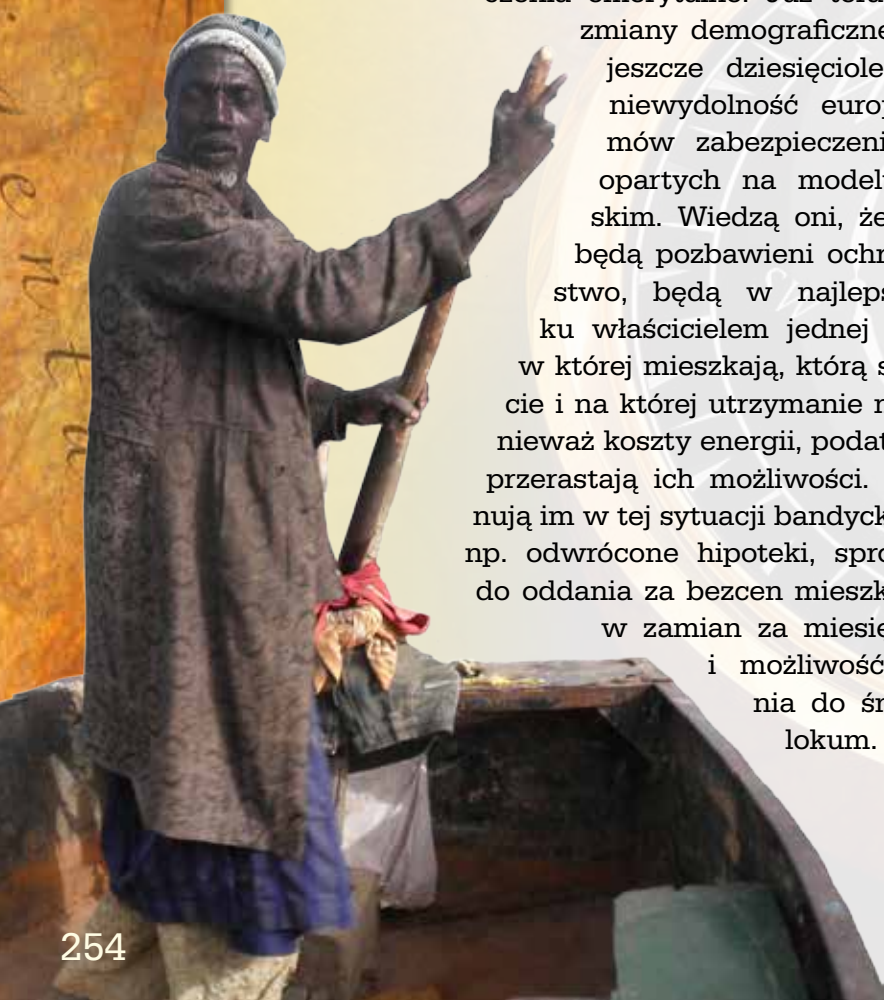


Młodzi ludzie nie mają perspektyw. Nie wierzą oni, że pracują po to, by ich dzieciom wiodło się lepiej. Było to koło zamachowe powojennej generacji w Europie.

Młodzi ludzie wykonują pracę niskopłatną, niestałą, pozbawieni są zabezpieczeń socjalnych, w wielu krajach pozbawieni są dostępu do skutecznej opieki medycznej.

Młodzi ludzie są zadłużeni po uszy. Dali się wkręcić w spiralę zadłużenia, do końca życia będą spłacać kredyty hipoteczne, konsumpcyjne, pomostowe, refinansowe ....

Młodzi ludzie nie mogą liczyć w przyszłości na świadczenia emerytalne. Już teraz wiadomo, że zmiany demograficzne w ciągu tego jeszcze dziesięciolecia spowodują niewydolność europejskich systemów zabezpieczenia społecznego opartych na modelu bismarckowskim. Wiedzą oni, że w przyszłości będą pozbawieni ochrony przez państwo, będą w najlepszym przypadku właścicielami jednej nieruchomości, w której mieszkają, którą spłacali całe życie i na której utrzymanie nie stać ich, ponieważ koszty energii, podatki i inne opłaty przerastają ich możliwości. Banki proponują im w tej sytuacji bandyckie rozwiązania, np. odwrócone hipoteki, sprowadzające się do oddania za bezcen mieszkania czy domu w zamian za miesięczną jałmużnę i możliwość pomieszkiwania do śmierci w takim lokum.





Młodzi ludzie są sfrustrowani swoją sytuacją, ponieważ są wykształceni, czytają prasę i rozumieją, że zostali przez starsze pokolenia wyrolowani. Nie identyfikują się ze starszymi generacjami, które zabierają im pracę i stanowiska.

Boję się, że wkrótce młodzi ludzie zaprzestaną spłacać kredyty. Banki zabiorą im domy i mieszkania. Młodzi wrócą do małych klitek, w których pomieszkiwali wcześniej. Banki staną się niewypłacalne. Rządy kosztem podatników będą musiały interweniować, by chronić rynki przed zapaścią.

Systemy zabezpieczenia społecznego okażą się niewypłacalne i będą dryfowały w kierunku kompletnego upaństwowienia i zmiany ich charakteru w kierunku systemów pomocy biednym.

Młodzi ludzie zaangażują się w ekonomię społeczną.

Wysokie obciążenia fiskalne spowodują powrót do gospodarki wymiennej z pominięciem gotówki i wymiany ewidencjonowanej. Już teraz obserwuję np. we Francji, jak w małych wsiach górale sabaudyjscy wymieniają się







usługami: „ja Ci robię łazienkę, a Ty mi zapewnisz wyżywienie w Twojej restauracji i raz w roku wędliny ze świniaka”.

Ludzie wrócą do uprawy warzyw i owoców, do przydomowego chowu zwierząt. Zrozumieją, że nowoczesne rolnictwo powoduje, że żywimy się trucizną, chemią, żywnością modyfikowaną genetycznie, nie znając w ogóle potencjalnych skutków tych żywieniowych eksperymentów robionych na nas.

Kryzys finansów publicznych spowoduje obniżenie poziomu usług publicznych (bezpieczeństwo, drogi, koleje, służba zdrowia, edukacja).

Okaże się wkrótce, że niezadowolenie młodych spowoduje zamieszki na wielką skalę oraz pojawienie się demagogów, uzdrowicieli państwa i innych szarlatanów, mających gotowe „patenty” na wyjście z trudnej sytuacji. Zaproponują owi szamani oskubanie ludzi zamożnych poprzez drakońskie podatki majątkowe i katastralne.

W Unii Europejskiej zostaniemy wyrolowani poprzez przystąpienie na kolana do „ekskluzywnego klubu silnego jądra”. Klub podniesie nam podatki i obciążenia pracy oraz biznesu, po to, by produkcja przemysłowa mogła zostać przeniesiona do krajów mających lepszą infrastrukturę drogową, kolejową i energetyczną. Pozostaniemy dostawcą taniej siły roboczej, która będzie eksploatowana w fabrykach w Europie Zachodniej.

## Powrót do podstaw

Jedyny ratunek to powrót do podstaw, pielęgnowanie i wzmacnianie rodziny, płodzenie i wychowywanie dzieci. W trudnych czasach, które nadchodzą, tylko bliscy sobie ludzie będą się wspierać. Na państwo nie można będzie liczyć tak samo, jak innych, obcych ludzi. Tylko dzieci mogą być gwarantem jako takiej bezpiecznej starości.



W świetle następujących i czekających nas zmian następujące rady dla biznesu wydają się być zasadne:

- Akumulować majątek i gotówkę.
- Powstrzymać się od niepotrzebnego inwestowania. Decydować się na inwestycje tylko wtedy, jeżeli mamy rękojmię natychmiastowych i wymiernych korzyści.
- Szybko windykować należności. Dłużnicy za chwilę mogą okazać się niewypłacalni.
- Nie angażować finansowo firmy w długoterminowej perspektywie. Za wszelką cenę spłacić wszelkie długi, by nie mieć obciążeń i odpowiedzialności.
- Powstrzymać się od korzystania z rajów podatkowych i innych podobnych sztuczek, które będą wkrótce pod potwornym ostrzałem.
- Rezygnować z niepotrzebnego personelu biurowego, który nie generuje pieniędzy w firmie. Zamieniać personel na środki techniczne, informatyczne, komputery oraz na wysokiej klasy ekspertów (prawników,





księgowych, informatyków), którzy wraz z zarządem przeprowadzą firmę przez trudne i zmieniające się czasy.

- Powstrzymać się od zewnętrznego finansowania bieżącej działalności. Koszty takiej obsługi będą dramatycznie rosły. Pilnować banków, które już teraz borykają się z ogromnymi problemami i próbują oskubać biznes. Nie spekulować. Hazard jest grzechem.
- Nie ufać państwu, które niebawem rzuci się na biznes. Unikać sporów w sądach państwowych, korzystać z prywatnego arbitrażu handlowego.
- Wykorzystać nadpłynność na zakup nieruchomości.  
– To wydaje się być aktualnie jedyny trwały środek akumulowania kapitału.
- Korzystać z życia, nie odkładać tego na później. Realizować marzenia.

## Gambia

Gambia to maleńkie państewko leżące wzdłuż rzeki o tej samej nazwie. Rzeka jest wszystkim. Wszystko od rzeki zależy: komunikacja, rolnictwo. Brak jest w Gambii mostów, na odcinku kilkuset kilometrów jest zaledwie kilka przepraw promowych. Są dwie Gambie. Gambia na północ od rzeki i Gambia na południe od rzeki.

Rzeka Gambia przez ostatnie około sto – dwieście kilometrów przed ujściem jest już słona. Pływają w niej delfiny, gady (krokodyle słonowodne). Przy brzegach są namorzyny. Powyżej ujścia jest już woda słodka, przy wyspach na łachach piaszczystych kąpią się hipopotamy, w parku narodowym żyją mądre szympansy. Wieczorami na przybrzeżnych drzewach spotkać można ogromne pawianie rodziny i kilka gatunków innych małp. Gambia jest rajem dla ornitologów, nawet taki laik jak ja dostrzeże kilka gatunków orłów, czapli, sowy. Nie trzeba wychodzić z namiotu by usłyszeć i zobaczyć te wszystkie stworzenia. Sceneria rzeczna jest identyczna jak na Amazonce, na



Mekongu w Laosie i Wietnamie, na Dunaju w Rumunii, na Kinabatangan na Borneo, na ugandyjskim Nilu i na Wiśle w Polsce. Rzeka to ruch, życie, ale z drugiej strony, gdy spojrzymy z daleka, rzeka działa kojąco, uspokaja. W południe robi się upał, nie da się żyć. Życie zamiera, ptaki przestają ćwierkać, Murzyni znikają w swoich chatynkach. Trzeba do 16 wytrzymać w bezruchu, najlepiej pod drzewem nad rzeką, gdzie można spróbować wylapywać każde życiodajne muśnięcie wiatru. Gdy nazajutrz niebo przysłonięte jest szarawą firaną, a temperatura spada nagle o kilka stopni i wieje silny wiatr, a w ustach







czujemy pył i piach, oznacza to, że odwiedził nas Harmatan - wiatr wiejący od Sahary i Sahelu. Właścicielem zielonego campu jest Anglik w moim wieku. Mógłby być maklerem w londyńskim City. Zna biegle angielski, francuski i niemiecki, ale w wieku 21 lat wybrał odludzie. Z mozołem zbudował prostą werandę, drewnianą keję nad rzeką i kilka drewnianych łódek. Ma kilkunastu czarnych współpracowników pochodzących z okolicznych wsi i ościennych państweczek, o których w Europie wszyscy zapomnieli. Gdy słyszy moje teorie, że po XXI wieku, który ma być stuleciem Azji i Pacyfiku, nastąpi złoty wiek Afryki, uśmiecha się do mnie z politowaniem. Pogodził się z lenistwem i tumiwisizmem Murzynów. Tydzień spędzony w namiocie w takiej rzecznej zielonej scenerii, z kilkoma dobrymi książkami i z dobrym przewodnikiem-ornitologiem to najpiękniejsza i najlepsza przerwa przed ciężką pracą, jaka mnie czeka w tym roku.